

Teksty Drugie 2009, 3, s. 140-146



Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie...

Anna Czabanowska-Wróbel

Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie...

Nie tylko takich ogrodów, ale i takich łąk, lasów, jezior, spokojnych zakątków, takich wysp i miejsc szczęśliwych. Czekają na nas jedynie w poezji i w sztuce, a w ich pozatekstowe istnienie nie wierzy nikt, ani poeci, ani teoretycy literatury. Autor książki poświęconej współczesnym śladom dawnej tradycji idyllicznej mocno akcentuje zbawczą moc fikcji, bez której „rzeczywistość staje się nie do zniesienia” (s. 324)¹. Marek Zaleski stawia tezę, która podnosi znacznie rangę wywodzącego się z antyku skonwencjonalizowanego gatunku, a która znajduje w jego interpretacjach różnorodne potwierdzenia: „Od eklog Wergiliusza po wiersze dzisiaj pisane, idylla [...] stanowi ucieleśnienie kondycji samej poezji, mimetyzuje model świata, w którym poezja staje się przedmiotem własnego zainteresowania” (s. 315). Tak pojmowana idylla staje się wręcz modelem literackości w ogóle, a prócz tego swoistym wzorcem doskonałego szczęścia dostępnego człowiekowi jedynie dzięki pragnieniu, które transcenduje poza rzeczywistość. Stąd prowadzić może droga w rozmaitych kierunkach, nawet w stronę obietnic metafizycznych czy eschatologicznych. Zapowiedź, że „świat będzie zbawiony przez dziecko”, marzenie o „powtórny dzieciństwie”, mesjańskie nadzieje, poszukiwanie Raju Utraconego... Badacz nie podejmuje tych dróg, chyba że czynią tak jego bohaterowie – twórcy idyllicznych wizji; deklaruje natomiast wielokrotnie zainteresowanie koncepcjami Freuda i Lacana, przywołując ich wyjaśnienia związane z ludzką potrzebą marzeń o doskonałych krainach i o doskonałym szczęściu: „Fantazja (i fikcja będąca jej wytworem) jest mostem łączącym sztukę z tym, co nieświadome. W koncepcji Freudowskiej jest spełnieniem życzenia/pragnienia, które w przedstawie-

¹ M. Zaleski *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Universitas, Kraków 2007.

niu literackim znajduje swój wyraz” (s. 317). Jak pogodzić *jouissance* – domenę „wymykającej się językowi intensywności doświadczenia” (s. 314), ekstazy, przekroczenia – i konwencję literacką, sferę, w której włada kryterium estetyczne? Tylko poprzez ludzkie pragnienie, które jest pragnieniem pragnienia, pragnieniem niemożliwego. W duchu wiary w ocalającą rolę fantazji, a zarazem w sens konwencji literackich Marek Zaleski sam napisał kolejną magiczną książkę. Książkę, której aura przypomina nostalgiczną, ale nie sentymentalną, atmosferę unoszącą się nad *Formami pamięci*. W *Echach idylli* to, co sielankowe i pozaczasowe, zderzane jest raz po raz z dwudziestowiecznym złem.

W swojej najnowszej książce badacz nie gromadzi przykładów dla nich samych, nie kataloguje dwudziestowiecznych stylizowanych idylli, nie układa ich także w porządku chronologicznym, ale tropi, jak to podkreśla w tytule, właśnie „echa idylli” w literaturze nowoczesnej. Ślady dawnej idylliczności są znacznie ciekawsze niż „idylle rekonstruowane”, o ile coś takiego w ogóle jest możliwe. Nieoczywiste, odległe, nieraz polemiczne nawiązania do dawnej topiki okazują się znacznie istotniejsze dla nowoczesnej literatury niż stylizacje.

Badacz „form pamięci” podąża „tropami tropów idyllicznych”, jak brzmi tytuł jednego z najobszerniejszych rozdziałów książki, w którym znalazło się miejsce dla potraktowanego jako antyidylla poematu Andrzeja Bursy *Luiza*. W interpretacji Zaleskiego *Luiza* o rysach Pięknej Pani zarazem łagodnej i okrutnej (*La Belle Dame sans Merci*) staje się między innymi alegorią Poezji. „Ironiczny, grający dysonansami poemat Bursy to kartka z dziejów powinowactw modernistycznej wrażliwości” (s. 82). W kręgu oddziaływania idylli znalazł się także Miron Białoszewski i jego sakralizacja zwykłości czy Piotr Sommer i jego otwockie ogrody.

Najważniejszym, choć niejako ukrytym bohaterem Zaleskiego, jest jednak Czesław Miłosz – (s)twórca *Świata* – nie tylko cyklu *Świat. Poema naiwne*, ale demiurg tworzący ze słów (i „ze świata już danego”) swój kosmos. Autor książki *Zamiast* nie poświęca wprawdzie jednego osobnego rozdziału ulubionemu poecie, jednak nad wieloma jego interpretacjami unosi się duch wywiedzionej z poezji Miłosza ironicznej, nieraz bolesnej pastoralności. To właśnie Miłosz jawi się po lekturze *Ech idylli* jako najważniejszy dwudziestowieczny – nie, nie kontynuator – ale reinterpretator wątków dawnej polskiej i europejskiej sielanki. Zaleski opisuje mistrzowski sposób, w jaki Miłosz wykorzystał magiczną inkantację „Wolno owieczki moje, wolno postępujcie...”, rozmaite chwytły, za pomocą których, prowadząc grę z tradycją, tworzył arcydzieła. Taką poetycką perłą jest napisany podczas wojny wiersz-apokryf *Sicilia sive insula Mirandae* dedykowany Annie Iwaszkiewiczowej – „wyspa na morzu łez, azyl na skraju przepaści” – jak mówi o nim Zaleski (s. 17). Miłosza można chyba uznać za najwybitniejszego poszukiwacza śladów dawnej „naiwnej” idylliczności w skażonym stuleciu.

Najdawniejszą polską „nowoczesną” idyllą jest w książce Marka Zaleskiego poemat Słowackiego *W Szwajcarii*. Pod piórem współczesnego krytyka powstaje błyskotliwa interpretacja dzieła w kontekście estetyki romantyzmu, z nieoczywistymi odwołaniami do psychoanalizy. Marek Zaleski nie stroni od interpretowa-

Roztrząsania i rozbiory

nia biografii twórców. Podobnie jak ze Słowackim postępuje z Schulzem, u którego doszukuje się śladów masochizmu nie tylko w rysunkach i opowiadaniach, ale także w życiu prywatnym. Konfrontuje jego twórczość z biografią, z przymiarkami do niezrealizowanej małżeńskiej idylli, wreszcie z dającą o sobie znać w niektórych wypowiedziach masochistyczną dominantą osobowości pisarza i rysownika. Idylliczność Schulza, opisywana w szkicu zatytułowanym *Masochista na Cyterze*, prowadzi do pytań, czy idea „powtórnego dzieciństwa”, o której pisał w liście do Andrzeja Pleśniewicza, jest fundamentem artystycznych poszukiwań artysty. Gdzie u autora *Sklepow cynamonomowych* ukryły się wątki bukolicznej szczęśliwości? To przede wszystkim motyw doskonałej jedności syna z ojcem, gdy „matki jeszcze [...] nie było” z *Księgi*, idylla dziecięcej twórczości z *Genialnej epoki*, obraz utopijnej krainy z *Republiki marzeń*, podszyta zapowiedzią kresu małżeńska sielanka z *Ojczyzny*, wreszcie nastrój młodzieńczych *fêtes galantes* z *Wiosny*.

Bardzo interesującym wątkiem są u Zaleskiego powracające związki idylli i elegii, ich podobieństwa i różnice. Nieraz jest tak, że przykłady, które badacz wybiera, sytuują się gdzieś na pograniczu obu dawnych gatunków. Są tu elegie, które w odniesieniu do minionej już szczęśliwej a utraconej przeszłości uruchamiają cały sielankowy sztafaż, nieraz w sposób nowatorski i niekonwencjonalny. Takie są właśnie te spośród autobiograficznych elegii Leśmiana, które można nazwać elegiami dzieciństwa. Bywają też bardziej skomplikowane przypadki idylliczno-elegijnego pogranicza. W melancholijnych próbach „re-kreacji” sielanki tai się elegijne rozpoznanie.

Osobny ważny krąg nawiązań do antycznego gatunku, któremu w książce Zaleskiego przyznane zostało znaczące miejsce, to powojenna idylla skłamana – zarówno pseudoidylla z utworów socrealistycznych, jak i fałszywa idylla realizowana w realnych Oborach, istotnie w sielankowej, parkowej scenerii, ale w zdecydowanie nieidyllicznych czasach. Autor zwraca uwagę na „skwapliwość, z jaką środowisko literatów zaakceptowało swoje odosobnienie w luksusowych rezerwach” (s. 195). Kontrast dla oficjalnego kłamstwa stanowi u Zaleskiego prywatne nieoficjalne i a-ideologiczne schronienie Białoszewskiego, Czachorowskiego i ich przyjaciół. Sympozja w Kobyłce to pod każdym względem przeciwieństwo spotkań w Oborach z hierarchią „rang” pisarzy przekładającą się na hierarchię stolików.

Ponieważ jest już Kobyłka i Otwock, można poszerzyć geografie podwarszawskich miejsc sielskich o idyllę Konstancina, Podkowy Leśnej czy Milanówka będącego przestrzenią idylli zderzonej z wszechobecną śmiercią w ogrodowych wierszach Jarosława Marka Rymkiewicza. Z kolei łagodne i popularne echo tego lokalnego mitu to inteligenckie „truskawki w Milanówku” z piosenki Młynarskiego. Chodzi o zawsze prywatne czy półprywatne *otium* godne przeciwstawienia oficjalnemu miejscu uspołeczniania artystów. To ciekawe, że żadne inne miasto w Polsce prócz Warszawy nie wytworzyło tak bogatej mitologii podmiejskich, sielskich okolic, do których ucieka się przed brudem, zgiełkiem, polityką i naciskiem czasów. Ten sam Iwaszkiewicz, który gestem prawdziwego gospodarza zapraszał literatów do Obór, dla siebie przeznaczał zupełnie inne *otium*, miejsce, które sprawdziło się

Czabanowska-Wróbel Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie...

w roli schronienia nie tylko dla niego i jego bliskich już podczas wojny. Stawisko z listów, dziennika i wierszy jawi się jako miejsce szczególne, miejsce do którego bronią przystępu wiernie psy i wiernie drzewa. Miejsce przy tym niewolne od starości i umierania (jak Arkadia, w której była już śmierć), miejsce cierpienia i osamotnienia.

Jest gdzieś kraina, musi być, gdzie piękne Stawisko nie przysparza żadnych kłopotów, gdzie żona jest tak czuła i mądra jak Hania dawniej, [...] gdzie tańczą piękni i czysti – gdzie jest dobrze, dobrze, dobrze. Bo tu jest źle, źle, źle. Przecież gdzieś w jakichś utworach muzycznych, w wierszach Mickiewicza, w promieniu zachodu – mieści się tajemnica nigdy niedostępnego, niemożliwego, a tak realnie wyobraźalnego szczęścia²

– taką wyrażającą pragnienie idylli skargę zapisał Iwaszkiewicz w dzienniku pod datą 4 grudnia 1955.

Marka Zaleskiego interesuje również „idylla skorumpowana” – jej wybitnym (niestety) reprezentantem jest Gałczyński wykorzystujący antyczną topikę w utworach satyrycznych, groteskowych i w politycznych panegirykach. Ta cyniczna wersja idylli miała wielu naśladowców, którzy w latach 50. pisali pierwszomajowe wiersze do szkolnych czytanek. To ornamentatorzy – jak z wiersza Herberta – „ozdabiacze i sztukatorzy/ twórcy aniołków fruujących”:

Na ulicy radosnych pochodów
szary mur więzienny w oczy kłuje
brzydka plama w krajobrazie idealnym

sztukatorów co najlepszych wezwali
całą noc sztukatorzy malowali
nawet plecy tych co siedzą z tamtej strony na różowo³

Minęły czasy, gdy poeci tylko „śpiewali” i wystawiali, kiedy bezinteresownie głosili pochwałę tego, co jest. Jeśli jeszcze można założyć, że z dobrą wiarą tworzył przed wojną Lucjan Szenwald i że jego poemat *Scena przy strumieniu* to prawdziwa „idylla proletariacka”, w szczerze intencje socrealistycznych „sztukatorów” trudno uwierzyć. *Śmierci nie ma!* – taki tytuł nosi szkic dotyczący socrealistycznych sposobów używania (i nadużywania) sielankowej topiki. Zaleski akcentuje istotną różnicę między, pod wieloma względami podobnymi, mitologiami komunizmu i faszyzmu. Ta pierwsza opierała się na (fałszywej) afirmacji życia, ta druga przynosiła apoteozę śmierci.

Zaleskiego interesują nie tylko fałszywe idylle i antyidylle, ale też znacznie mniej uchwytnie „nieidylle”. Nawet te „obok-idylle”, „a-idylle” wymagały od czytelnika znajomości pierwotnego wzorca. I – o paradoksie – sielankowość w XX wieku przechowała się na przekór „zagładzie gatunków” właśnie w antyidylli. Ta

² J. Iwaszkiewicz *Dzienniki 1911-1955*, oprac. A. i R. Papiescy, Czytelnik, Warszawa 2007, s. 529.

³ Z. Herbert *Wiersze wybrane*, wyb. i oprac. R. Krynicki, a5, Kraków 2004, s. 71.

Roztrząsania i rozbiory

swoista „pamięć genetyczna”, czy raczej „genologiczna” pozwoliła jej nieoczekiwanie ożyć w późniejszych czasach.

Echa idylli w prozie XX wieku to u Zaleskiego *Kronika wypadków miłosnych* i inne powieści Tadeusza Konwickiego (wśród nich dziecięcy i niedziecięcy *Zwierozczłəkoupiór*) – pastoralne antybaśnie opowiadające o podstawowych ludzkich pragnieniach, o tęsknocie za wzajemną, wierną miłością, o sile życia, które przewycięża śmierć i o klęsce tych pragnień. Konwickiemu patronuje Mickiewicz i Miłosz, zwłaszcza ten z *Doliny Issy*. Badacz wybiera także *Tworki* Marka Bieńczyka, w których zaakcentowany został bolesny kontrast między potencjalną idyllą a tym, co przyniosła historia. To specyficzny przypadek utworu pisanego ze świadomością, a nawet nadświadomością, literacką, kunsztownie inkrustowanego aluzjami do rokoka, zadanymi do rozszyfrowania czytelnikowi-erudycie aluzjami, w tym także do dzieł Starobinskiego.

Echa idylli to książka napisana pewną ręką wytrawnego eseisty, który nawet gdy swobodnie i, zdawałoby się, bez hierarchii opowiada o niepodobnych do siebie zjawiskach literackich, zawsze ma za sobą zbudowaną przez siebie i przemyślaną konstrukcję z niewypowiedzianych do końca w samych esejach przeświadczeń dotyczących literatury i człowieczeństwa. Jest wśród nich i to, ugruntowane w badaniach nad Miłoszem, że „poeta żyje powtórzeniem”, że powtórzenie jest dostępnym poezji przecuciem tego, co nieskończone, na wskroś ludzkim zadaniem nieśmiertelności. Nie jest przypadkiem, że jednym z ulubionych cytatów Zaleskiego jest przypowieść z *Doliny Issy*: „człowiek jest jak owca, nad którą Bóg zbudował drugą owcę z powietrza, i prawdziwa owca nie chce w żaden sposób być sama sobą, tylko tą drugą” (s. 322). Krytyk przekłada te słowa na język Blanchota i Lacana, ale w oryginalnym brzmieniu mają one baśniową głębię i urok pastoralności – tak nieprzeparty, że chce się je powtórzyć.

Po tej umacniającej w przekonaniu o wadze tradycji sielankowej lekturze chciałoby się opowiadać dalej dzieje idylliczności na przełomie XX i XXI wieku. W poezji u progę nowego stulecia topika idylliczna ma się zadziwiająco dobrze. Poeci tworzą sztuczne i ekologiczne raje dzieciństwa własnego i swoich dzieci, arkadie piaskownic i placów zabaw blisko sąsiadujące z cmentarzami, jak w *Calej w piachu* Dariusza Suski. Najczęściej jest w tych wierszach trochę idylli a trochę elegii – z jej egzystencjalnym rozpoznaniem, apoteozą Pamięci i „gestem pożegnania”. Poeci dopisali już wiele utworów godnych nobilitującej antologii wydanej w serii Biblioteka Narodowa⁴. Tu najmłodszym autorem był urodzony w 1948 roku Stanisław Stabro, dodajmy – jedyny w tomie przedstawiciel pokolenia '68 – i dodajmy także – pokolenia, którego domeną była antyidylla, nie zaś stylizowana sielanka. Następny rozdział (niezależnie od tego, czy późnej nowoczesności czy może już ponowoczesności) wypełniają Jacek Podsiadło i jego rówieśnicy, którzy piszą eklogi – wśród nich najchętniej (wzorem Josifa Brodskiego) te zimowe. Idylle i prze-

⁴ *Idylla polska. Antologia*, wyb. i wstęp A. Witkowska, współpr. I. Jarosińska, WL, Wrocław 1995.

Czabanowska-Wróbel Takich ogrodów nie znajdziesz na świecie...

wrotne nie-idylle tworzy generacja Tomasz Różyckiego, Dariusza Suski, Pawła Marcinkiewicza czy Dariusza Sośnickiego. Twórcy urodzeni około roku 1970 są pod tym względem szczególnie interesujący, gdyż w przeciwieństwie do poprzedników są niedotknięci nie tylko traumą wojny, ale także traumą powojennej sytuacji politycznej. Przecież idylliczno-elegijne wiersze Maja czy Polkowskiego były pisane w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ciągle jeszcze przeciwko czemuś i tym samym stanowią ciekawy rewers „reżimowych” idylli z lat pięćdziesiątych. W latach dziewięćdziesiątych pisze się już tylko wobec dramatu egzystencji i wobec tradycji. Idyllicznym schronieniem jest u Różyckiego re-kreowany raj dzieciństwa z tomu *Kolonie* (2006). Nie wspominałabym o tym akurat tomie poetyckim, gdyby nie to, że prócz prowadzonej w nim gry wieloma idyllicznymi tradycjami (rajskie wyspy, dalekie wyprawy, dziecięce wakacje, Raj Utracony) jest też bardzo istotny watek autotematyczny, w którym dochodzi do głosu świadomość tego, czym jest pragnienie i czym jest pisanie, co dzięki poezji ginie, a co ożywa. Również wcześniejsza „chata umaita” z tomu pod takim właśnie tytułem to w czystej postaci przetrwalnik idylliczności wpisujący się w znaną od czasów staropolskich topikę idylli bożonarodzeniowej:

Mak, trzy razy zmielony, orzechy i miód.
Barszcz z uszkami, pierogi. Chata umaita.
Teraz nie ma nicość dostępu, ona nie zna
Wcale tej piosenki, którą śpiewam jej na złość.⁵

Poeci wciąż śpiewają piosenki przeciw nicości, budują schronienia ze słów, by dramatycznie urywając nucone melodie powtarzać za Miłozsem: „Dalej nie umiem”. Ten retoryczny gest *aposiopesis* bardzo dobrze zna badacz pamięci, sielan-ki i twórczości Miłozsa. Swoją książkę zamyka jednak mniej dramatycznie, afirmując powtórzenie, podtrzymując utopię „drogi okrężnej”, o której marzył Schulz a przed nim romantycy. O tym właśnie pragnieniu powrotu do początku pisał w swoim traktacie – nie, nie o manekinach – ale o marionetkach Heinrich von Kleist: „Lecz raj zamknięty, a za nami Cherub, musimy odbyć podróż naokoło świata, zajrzeć, czy przypadkiem nie jest otwarty gdzie bądź od tyłu”⁶.

Anna CZABANOWSKA-WRÓBEL

⁵ T. Różycki *Wiersze*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004, s.123.

⁶ H. Kleist *O teatrze marionetek*, „Chimera” 1904 t. VII, s. 36.

Roztrząsania i rozbiory

Abstract

Anna CZABANOWSKA-WRÓBEL
Jagiellonian University (Kraków)

You Won't Find Such Gardens in This World...

Review: M. Zaleski, *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności* [‘Echoes of idyll in Polish literature of the modernity and late-modernity age’], TAIWPN Universitas, Kraków 2007

Discussion of the major circles of idyllicity, as discerned by the author who believes that remote, and at times polemic, references to the topic of the early periods are more of essence to modern literature than stylisations can be. On interpreting old and new works (from Juliusz Słowacki’s poem *W Szwajcarii* to Marek Bieńczyk’s novel *Tworki*), exposed traces of idyll in poetry (Bursa, Białoszewski) and prose (Schulz, Konwicki). A separate status was assigned to pseudo-idyllic images in socialist-realist pieces and the fake idyll of the life of men-of-letters at the ‘creative work resort’ in Obory. The book is indicative of certain new possibilities of reading Polish 21st century poetry.